

## ■ 26 stycznia 1934 r.: polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy

Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko

Polsko-niemiecki układ o nieagresji z 26 stycznia 1934 r. był ogromnym zaskoczeniem dla międzynarodowej opinii publicznej. Jeszcze wiosną roku poprzedniego, po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, krążyły pogłoski o możliwym wybuchu konfliktu zbrojnego między Polską a Rzeszą i o rzekomo przygotowywanej przez Piłsudskiego wojnie prewencyjnej. Nieoczekiwany zwrot w napiętych wcześniej stosunkach między Berlinem a Warszawą, jaki dokonał się za sprawą deklaracji ze stycznia 1934 r., otworzył nowy okres we wzajemnych relacjach, trwający do wiosny 1939 r.

Stosunki polsko-niemieckie układały się do 1933 r. fatalnie. W Polsce żywa była pamięć o polityce germanizacji w zaborze pruskim, a zwłaszcza o krwawych walkach towarzyszących ustalaniu granicy odrodzonego państwa (powstanie wielkopolskie i trzy powstania śląskie). Zapamiętano nieprzyjazną Polsce postawę Rzeszy w okresie ofensywy radzieckiej w 1920 r., a zawarty we włoskim Rapallo w 1922 r. układ niemiecko-radziecki stwarzał ponurą z polskiego punktu widzenia perspektywę odnowienia dawnej współpracy między Prusami/Niemcami a Rosją. W Rzeszy z kolei traktat wersalski (czerwiec 1919 r.) był odrzucany przez praktycznie wszystkie ugrupowania polityczne. Nie pogodzone się tam z oddaniem odradzającej się Rzeczypospolitej dużej części ziem zagrabionych przez Prusy podczas rozbiorów Polski w 1772, 1793 i 1795 r. i z oddzieleniem od Niemiec Gdańska, przekształconego w Wolne Miasto. Rewizja traktatu wersalskiego, w tym rewizja granicy z Polską, stała się hasłem naczelnym kolejnych gabinetów republiki weimarskiej. W tej sytuacji polityczny konflikt między obydwojma państwami wydawał się mieć charakter strukturalny.

Polska mogła czuć się względnie bezpieczna, dopóki na mocy klauzul traktatu wersalskiego Niemcy były częściowo rozbrojone. Licząca 100 tys. żołnierzy *Reichswehra*, pozbawiona m.in. lotnictwa wojskowego i broni pancernej, nie mogła stanowić dla strony polskiej większego zagrożenia. Podstawą polskiej strategii bezpieczeństwa był zawarty w 1921 r. układ sojuszniczy z Francją, przewidujący pomoc wzajemną na wypadek agresji ze strony Niemiec.

W połowie lat dwudziestych nastąpiła jednak zasadnicza reorientacja polityki zagranicznej Francji. Miejsce dotychczasowej twardej polityki egzekwowania od Niemiec postanowień traktatu wersalskiego (przykładem była francusko-belgijska okupacja Zagłębia Ruhry w 1923 r.) zajęła koncepcja szukania z Berlinem kompromisu. Symbolem tego była konferencja obradująca w szwajcarskim Locarno (1925), na której Niemcy uzyskały gwarancje nienaruszalności swych granic z Francją i Belgią, tymczasem



analogicznych gwarancji odmówiono Polsce i Czechosłowacji, sojusznikom Francji. Poza tym sojusze Polski i Czechosłowacji uległy w Locarno dodatkowemu osłabieniu. Trudno się dziwić, że marszałek Piłsudski powiedział później z właściwą sobie dosadnością, że każdy przyzwoity Polak s pluwa, słyszając słowo „Locarno”.

Zapoczątkowana w Locarno i kontynuowana w latach następnych pojednawcza wobec Berlina polityka Francji rysowała się groźnie z polskiego punktu widzenia. Niemcy, które w następstwie konferencji lokarneńskiej zostały przyjęte do Ligi Narodów, zostając jednym ze stałych członków Rady tej genewskiej organizacji, wykorzystaty tę możliwość do ciągłego atakowania Polski w związku z położeniem mniejszości niemieckiej, której prawa były niekiedy rzeczywiście łamane. Rewizjonistyczna propaganda republiki weimarskiej wymierzona była głównie w Polskę, a argumenty o rzekomej konieczności „skorygowanie” na korzyść Niemiec zachodnich granic Rzeczypospolitej padały na coraz bardziej podatny grunt także we Francji. Rewizjonistyczna polityka Rzeszy opierała swe nadzieje m.in. na możliwości odwołania się do artykułu 19 Paktu Ligi Narodów, mówiącego o zweryfikowaniu tych traktatów, które nie mogą znaleźć już zastosowania, a także o badaniu sytuacji mogących zagrażać zachowaniu pokoju. Co gorsza, zbliżeniu między Paryżem a Berlinem towarzyszyła wojna celna i gospodarcza, którą kierowana przez Gustava Stresemanna (za Locarno uhonorowanego pokojową Nagrodą Nobla) dyplomacja niemiecka wydała Polsce właśnie w połowie lat dwudziestych.

Stosunki polsko-niemieckie zaostrzyły jeszcze bardziej po śmierci Stresemanna w październiku 1929 r., co zbiegło się z wybuchem światowego kryzysu gospodarczego. Od 1930 r. Niemcami rządziły konserwatywne gabinety, bez oparcia parlamentarnego, których członkowie posługiwali się bardziej agresywnym językiem, zwłaszcza wobec Polski. Symbolem konfrontacji stało się w sierpniu 1930 r. przemówienie ministra bez teki Gottfrieda Trevirusa, otwarcie domagającego się rewizji granicy z Polską. W styczniu 1931 r. na forum Ligi Narodów niemiecki minister spraw zagranicznych Julius Curtius dał do zrozumienia, że któregoś dnia Rzesza samodzielnie pokusi się o zrewidowanie swej wschodniej granicy. Był to zarazem okres wielkich sukcesów wyborczych partii nazistowskiej: po wyborach z lipca 1932 r. NSDAP stała się partią najliczniej reprezentowaną w Reichstagu (37% głosów). Tymczasem polityka sojuszniczej Francji wobec Niemiec była wciąż pasywna. We wrześniu 1932 r. na pytanie polskiego dyplomaty, co się stanie, gdy Niemcy złączą się na własną rękę, francuski ambasador do specjalnych poruczeń René Massigli odpowiedział w przypiływie szczerości: „Nic się nie stanie, wojny przecież nie wypowiemy, a wszystkie inne środki są zawodne”. Niedługo później, 11 grudnia tego samego roku, mocarstwa zachodnie w specjalnej deklaracji przyznały Niemcom „równouprawnienie [w dziedzinie wojskowej] w systemie zapewniającym bezpieczeństwo”. Odnosiło się to wprawdzie do przyszłości, niemniej wskazywało wyraźnie chęć wyjścia naprzeciw postulatam niemieckim.

Mniej więcej w tym samym czasie marszałek Piłsudski uznał, że w obliczu nowych wyzwań Polska powinna być gotowa na prowadzenie bardziej dynamicznej polityki zagranicznej. Od 1930 r. wiceministrem spraw zagranicznych był jeden z jego najbardziej zaufanych



ludzi – Józef Beck. W listopadzie 1932 r. Beck zastąpił w fotelu ministra dotychczasowego szefa polskiej dyplomacji Augusta Zaleskiego, którego Piłsudski uważał za zbyt miękkiego na nowe czasy.

Dowodem na zdynamizowanie polskiej polityki zagranicznej był pokaz siły w konflikcie z Wolnym Miastem Gdańskim w czerwcu 1932 r. (incydent z kontrtorpedowcem „Wicher”, demonstracyjnie skierowanym do Gdańska). Piłsudski postanowił też dać wyraz dezaprobacie wobec nielojalnej wobec Polski polityki Francji: przykładem było usunięcie z Polski Francuskiej Misji Wojskowej czy różniące się od francuskiego stanowisko delegacji polskiej podczas obradującej w Genewie Konferencji Rozbrojeniowej.

Dnia 30 stycznia 1933 r. na czele rządu Rzeszy stanął Adolf Hitler, przywódca partii zwalczającej szczególnie gwałtownie system wersalski. Wydawać się mogło, że dojdzie do nowej konfrontacji, i tym razem z powodu sytuacji w Gdańsku. Gdy bowiem w połowie lutego tamtejsze niemieckie władze, podobnie jak kilka miesięcy wcześniej, podjęły kolejną próbę uszczuplenia praw Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście, Polska demonstracyjnie wysłała do Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte dodatkową kompanię piechoty, wysadzonej tam z pokładu okrętu transportowego ORP „Wilia”. Akcji tej, która formalnie naruszała porozumienie dotyczące Westerplatte, towarzyszyła koncentracja na Pomorzu oddziałów polskich i antyniemieckie demonstracje ludności. Krążyły pogłoski, jakoby Piłsudski planował wojnę prewencyjną (legenda o wojnie prewencyjnej powraca zresztą do dziś). Wolne Miasto cofnęło się, polska kompania też została wycofana z Westerplatte. Niedługo później, 2 maja, doszło do rozmowy Hitlera z posłem RP Alfredem Wysockim, która upłynęła w bardzo dobrej atmosferze i po której ukazał się stosowny, uspokajający komunikat. Hitler nie miał zamiaru zaognić stosunków z Polską. Przeciwnie, dążył do rozładowania napięcia po „afery Westerplatte”, jak nazwano marcowy kryzys.

W tym samym czasie Polska stanęła w obliczu kolejnego pokazu nielojalności ze strony swej francuskiej sojuszniczki, która właśnie wiosną 1933 r. podjęła negocjacje nad wysuniętym przez Benito Mussoliniego projektem Paktu Czterech: dyrektoriat składający się z Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch miałby m.in. proponować rewizję istniejących traktatów. Projekt wprawdzie nie wszedł w życie, ale stanowisko Polski było w tej sprawie od początku zdecydowanie negatywne. Słowa wypowiedziane przez ministra Becka w rozmowie z ambasadorem Francji Jules'em Laroche'em ilustrowały ówczesny stan stosunków polsko-francuskich: „Jeżeli jakieś państwo, samo lub w towarzystwie innych, zechce pokusić się chociażby o jeden metr kwadratowy naszego terytorium, przemówią armaty. Wiedzą o tym w Berlinie i przyjęto to tam do wiadomości. Obawiam się, że nie wiedzą tego dostatecznie w Londynie i w Rzymie, a nawet w Paryżu...”.

Gdy w październiku 1933 r. hitlerowskie Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów (opuściły też genewską Konferencję Rozbrojeniową, której dalsze obrady straciły tym samym sens), Piłsudski wykorzystał to, proponując Niemcom zawarcie paktu o nieagresji. Zdominowany jeszcze przez konserwatystów niemiecki resort spraw zagranicznych nie był skłonny przyjąć propozycji, ale decydowało zdanie Hitlera. Po kilku tygodniach negocjacji, w których niemieckim dyplomatom udało się jedynie zastąpić termin „pakt o nieagresji”



określeniem „deklaracja o niestosowaniu przemocy”, dokument został podpisany przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy Konstantina von Neuratha i nowego posła RP w Berlinie Józefa Lipskiego, który również odegrał kluczową rolę w wynegocjowaniu układu. Kilka tygodni później podpisano też protokół o zakończeniu polsko-niemieckiej wojny gospodarczej oraz protokół zobowiązujący sygnatariuszy do wstrzymania ataków propagandowych przeciwko drugiej stronie.

Dokument z 26 stycznia 1934 r. był swoistym uzupełnieniem paktu o nieagresji, jaki Polska podpisała półtora roku wcześniej, w lipcu 1932 r., ze Związkiem Radzieckim. Tak więc Rzeczpospolita miała odtąd układy o nieagresji z obydwojoma swoimi wielkimi sąsiadami. Rozpoczął się nowy etap w polskiej polityce zagranicznej, a zwłaszcza nowy rozdział w stosunkach na linii Warszawa-Berlin. Polska dyplomacja w następnych latach chętnie posługiwała się terminem „linia 26 stycznia”, a niekiedy nawet „polityka równowagi”. To ostatnie określenie, przejęte przez większość historyków, wprowadza w błąd, sugerując, iż Polska dokładała jakoby starań, aby relacje między Warszawą a Moskwą oraz między Warszawą a Berlinem były równie dobre. Rzeczywistość była inna, gdyż stosunki polsko-radzieckie od 1934 r. psuły się coraz bardziej.

Warto przyjrzeć się nieco bliżej motywom obu sygnatariuszy deklaracji. Zwrot w relacjach polsko-niemieckich był dziełem Piłsudskiego, minister Beck i poseł Lipski pozostawali wiernymi wykonawcami idei marszałka. Układ z Niemcami stanowił w zamyśle Piłsudskiego odpowiedź na nielojalną wobec Polski politykę sojuszniczej Francji i jej dążenie do szukania porozumienia z Berlinem kosztem polskich interesów. Deklaracja z 26 stycznia 1934 r. powodowała, że ucichła niemiecka antypolska propaganda rewizjonistyczna, a trwałość granicy polsko-niemieckiej przestała być kwestionowana. Piłsudski i Beck byli przy tym zdania, że Hitler zrywa z tradycyjną pruską polityką, skierowaną przeciwko Polsce, a przy tym nastawioną na współpracę z Moskwą. Uważali oni, że urodzony w Austrii nowy kanclerz skieruje ekspansję Rzeszy w kierunku południowo-wschodnim, w stronę właśnie Austrii i następnie Czechosłowacji. Tyle tylko, że zdaniem Piłsudskiego było to rozwiązanie prowizoryczne. Wiosną 1934 r. b. premier Kazimierz Świtalski odnotował w swym diariuszu słowa marszałka: „Komendant (...) przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie, i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata (...), za więcej Komendant nie ręczy”. Według innej relacji, autorstwa gen. Kazimierza Fabrycego, Piłsudski miał w tym samym mniej więcej okresie powiedzieć na innym poufnym spotkaniu: „Mając te dwa pakiety (z Niemcami i z Rosją), siedzimy na dwu stołkach – to nie może potrwać długo. Musimy wiedzieć..., z którego spadniemy najpierw i kiedy”.

Sojusz z Francją pozostał jednak fundamentem polskiej polityki zagranicznej. W niepodpisanej notatce, sporządzonej w polskim MSZ w 1935 r., stwierdzano wyraźnie: „Regulując samodzielnie w drodze układów bilateralnych stosunki z dwoma największymi sąsiadami, Polska tym samym przekreśliła radykalnie możliwość traktowania jej jako obiektu przetargu i rozgrywek politycznych Francji. Likwiduje to automatycznie okres traktowania Polski jako przedmiotu polityki francuskiej i w rozumieniu polskim otwiera



perspektywę wiania właściwej treści w sojusz francusko-polski, przez przywrócenie w jego ramach naruszonej równowagi praw i obowiązków”. Stosunki polsko-francuskie jednak z roku na rok się pogarszały, a ich poprawa nastąpiła dopiero wiosną 1939 r., na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej.

Dla Hitlera tak gwałtowny zwrot niemieckiej *Polenpolitik*, jaki dokonał się w latach 1933/34, miał początkowo charakter taktyczny. Nowy kanclerz potrzebował w najbliższym okresie spokoju. Bezwzględny priorytet stanowiła dla niego troska o okrzepnięcie narodowo-socjalistycznego reżimu, a następnie odbudowa sił zbrojnych. Nic dziwnego, że – chcąc zyskać na czasie – kreował się na polityka pokojowego. Znalezienie *modus vivendi* z Polską, z którą Niemcy przez kilkanaście poprzednich lat znajdowały się w niezwykle politycznym konflikcie, miało być koronnym dowodem, iż Trzecia Rzesza żywi jedynie pokojowe zamiary. Kilka lat później, 10 listopada 1938 r., dyktator wyznał na zamkniętym spotkaniu z kilkusetosobową grupą reżimowych wydawców i dziennikarzy: „Okoliczności zmusiły mnie do mówienia przez całe lata niemal wyłącznie o pokoju”. Wyjaśniał, że tylko w ten sposób możliwe było uzbrojenie i umocnienie Rzeszy.

Zawartszy z Polską układ o nieagresji, Hitler dość szybko doszedł do przekonania, że dla Polski może przecież znaleźć się miejsce w przyszłej, zdominowanej przez Berlin Europie. Zdaniem autora „Mein Kampf” Polska mogła stać się sojusznikiem nazistowskiej Rzeszy, gdyby pogodziła się z rolą juniora. Wizji, wyłożonej na stronicach wspomnianej książki (budowa niemieckiego imperium kolonialnego na gruzach ZSRR), nie dało się zrealizować bez rozwiązania problemu Polski, państwa odgradzającego Rzeszę od Związku Radzieckiego. Istotne znaczenie miał czynnik militarny w postaci silnej polskiej armii, z kadrą oficerską doświadczoną w zwycięskiej wojnie z Armią Czerwoną w 1920 r. Hitler czuł podziw dla Piłsudskiego, widząc w nim przede wszystkim przeciwnika bolszewizmu i osobistość zaprowadzającą w Polsce rządy autorytarne.

Następne lata upłynąć zatem miały na zachęcaniu Polaków przez stronę niemiecką do trwałego związania się z Rzeszą i zainicjowania wojskowej współpracy przeciwko ZSRR z perspektywą przyszłego wspólnego uderzenia na wschód. Specjalizował się w tym zwłaszcza Hermann Göring (choć jego rozmowa z Piłsudskim w początkach 1935 r. nic pod tym względem mu nie dała), ale w akcję werbowania Polski jako sojusznika Trzeciej Rzeszy włączali się też inni nazistowscy dygnitarze, zwłaszcza Joachim von Ribbentrop i Hans Frank. Pierwszą zaś prominentną postacią, która pojawiła się w Polsce po podpisaniu deklaracji o niestosowaniu przemocy był w czerwcu 1934 r. minister propagandy Joseph Goebbels, przyjęty przez samego Piłsudskiego.

Polska traktowała te niemieckie awanse wymijająco lub odmownie, niemniej już po podpisaniu deklaracji pojawiły się spekulacje i pogłoski, że do dokumentu tego dołączony został tajny protokół właśnie o współpracy Polski z Niemcami, wymierzonej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Fałszywe doniesienia na ten temat można było znaleźć w prasie różnych krajów, ale opinie te formułowali także niektórzy dyplomaci, w tym z państw przyjaznych Rzeszy, jak Włochy czy Japonia. Znana i wpływowa francuska komentatorka Geneviève Tabouis, ostro krytykująca politykę Piłsudskiego i Becka, w rozmowie z polskim



dyplomata dała wyraz przekonaniu, że nowa wojna w Europie „rozpocznie się od wspólnej polsko-niemieckiej napaści na Sowiety”. Tego rodzaju „rewelacje” pojawiały się na łamach międzynarodowej prasy również w latach następnych. Chętnie sięgają po nie, w tym po ukazujące się w ówczesnych gazetach jawne fałszerstwa, proputinowscy propagandyści, specjalizujący się w rosyjskiej, zmanipulowanej „polityce historycznej”.